Nr. 10 Kraków, 6 marca 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Nasze stronnictwa.

I.

Lata ostatnie były dla Galicyi pod względem politycznym bardzo ruchliwe. Dawne, stare stronnictwa upadały i traciły wpływ, a tworzyły się nowe, przynosząc ze sobą nowe myśli i nowe sposoby pracy i postępowania.

Ze starych runęło stronnictwo konserwatystów. Powszechne i równe wybory do parlamentu okazały, że to stronnictwo nie ma wśród ludności kraju prawie żadnych zwolenników i że z tą chwilą zmaleje to stronnictwo zupełnie, gdy wszystkie przywileje zostaną zniesione, a prawa wszystkich zrównane. Dziś jeszcze trzyma się to stronnictwo kurczowo władzy w Sejmie i kraju, używając sposobów nie zawsze zgodnych ze sprawiedliwością i z dobrem całego kraju. Ale czuje ono samo, że jego koniec się zbliża, że samo nie podoła tym przeciwnikom,

jacy się z dniem każdym mnożą, więc ogląda się za sprzymierzeńcami i pomocnikami.

Centrum ludowe, jak nagle urosło, tak szybciej jeszcze upadło. Dawny prezes Centrum, ks. poseł Pastor, wstąpił do ludowców, ale nie wytrzymał tam długo, wystąpił i dziś chodzi luzem jako „dziki“ czyli bezpartyjny.

Opadło na siłach i stronnictwo ks. Stojałowskiego. On sam ma jeszcze, i zapewne do śmierci miał będzie wielu zwolenników, ale słabą stroną jego stronnictwa było i jest to, że stoi prawie wyłącznie tylko pracą samego ks. Stojałowskiego, a jedna osoba żeby jak, to wszystkiemu nie podoła.

Podupadają silnie po miastach demokraci miejscy, zwani historycznymi, postępowymi, skoncentrowanymi, polskimi, bezprzymiotnikowymi i t. d. Było to właściwie stronnictwo konserwatystów miejskich. Nigdy nie mieli oni porządnej organizacyi, ale prawie każde miasto robiło swoją politykę, miało swoich demokratów i swoje „demokratyczne“ stronnictwa. Stronnictwo zaś składało się z kilku wybitniejszych osób, jak burmistrz, zastępca jego i prezesi różnych towarzystw. Oni to, co chcieli, robili w mieście, nie pytając się o radę i o zdanie nikogo. Z chwilą, kiedy po miastach zaczęły się organizować z jednej strony szeregi socyalistów, a z drugiej narodowych demokratów, miejscy demokraci zaczęli podupadać, tracić wpływy i znaczenie i zdaje się, że dość blizką jest chwila, kiedy to stronnictwo zniknie w Galicyi, a żałować nie będzie naprawdę czego.

Socyaliści przed 5, a nawet przed 3 jeszcze laty stanowili, zwłaszcza wśród mas robotniczych, poważną siłę. Głosili wielkie hasła wojowali obietnicami i to się na nich zemściło. Ludzie otrzeźwieli i powoli, ale stale i systematycznie zaczynają się odsuwać od socyalizmu. Skutek tego jest taki, że socyaliści stracili swój rozmach, opadli na siłach i dziś przestali już być groźni.

Po wsiach, trzy lata temu — panowali ludowcy; tylko w Galicyi wschodniej i w niektórych powiatach Galicyi zachodniej znać było wpływy wszechpolaków. Ludowcy, mimo zwalczania ich, zdobyli 17 mandatów poselskich. Prawda, że były one zdobyte przeważnie kłamstwem i obietnicami, które nigdy się nie spełnią, prawda, że masy chłopstwa, głosując na ludowców, święcie wierzyły, że jeśli do Wiednia wyślą zwolenników Stapińskiego, to wtedy zniknie wszelka krzywda, bieda i złe ustawy. Ale mimo to ta wiara w wodza ludowców, Stapińskiego, dawała mu siłę i znaczenie.

To jednak nadzwyczajne, nagłe i niespodziewane powodzenie było dla ludowców grobem. Z tą chwilą zaczyna się upadek stronnictwa ludowego. Pycha i zarozumiałość ich wodzów, z drugiej strony przesadne obietnice, jakie dawali, a spełnić ich nie mogli — a nadto nagły sojusz ze śmiertelnymi wrogami ruchu ludowego, krakowskimi stańczykami — sprawiły, że chłopi zaczęli z podejrzeniem przyglądać się robocie swoich posłów, a gdy zobaczyli szacherkę jedną i drugą, zaczęli się burzyć, kląć i opuszczać sztandar, który wodzowie ponieśli na manowce i bezdroża. A gdy do tego dołączyły się szacherki z Czechami przeciwko własnemu narodowi, ubicie reformy wyborczej do Sejmu, a potem i nadużycia w Banku parcelacyjnym — po tem wszystkiem znikła reszta zaufania w wodzów ludowcowych, w „Przyjaciela ludu“, w Stapińskiego i innych jego adjutantów. Na wsi z dniem każdym siły ludowców maleją.

Zostawiliśmy na koniec wszechpolaków — bo ci jedni, nie upadają, ale rosną. Ci jedni rosną jakby na drożdżach. Rosną w mieście, wśród inteligencyi, mieszczan i robotników, rosną na wsi wśród mas chłopskich, wśród nauczycielstwa i księży, a także i po dworach coraz więcej zwolenników narodowych demokratów się pojawia.

Jaka jest różnica między narodowymi demokratami —

a wszystkimi innymi? Różnica jest, i to wielka.

U konserwatystów widzieliśmy przeważnie obszarników;

u ludowców prawie samych chłopów, i to przedewszystkjem bogatych;

u demokratów miejskich urzędników i trochę mieszczan;

u socyalistów robotników i garstkę inteligencyi;

w centrum księży i trochę chłopów;

w stronnictwie ks. Stojałowskiego prawie samych chłopów i to przedewszystkiem biedniejszych i robotników.

Żadne z tych stronnictw nie objęło wszystkich stanów, żadne z tych stronnictw nie dbało równomiernie o dobro i rozwój całego narodu. — Wszystkie te stronnictwa nosiły w wielkim stopniu charakter klasowy lub stanowy, a wskutek tego broniły przedewszystkiem praw jednego stanu, mieszczanie mieszczan, obszarnicy obszarników i tak dalej, a gdy się przypadkowo zeszli — to w żaden sposób nie mogli dojść do zgody.

I to było złem. Bo nikt nie zaprzeczy, że te wszystkie stany razem obok siebie żyć muszą, że o każdym z nich pamiętać trzeba, aby mu się krzywda nie działa. I to każdy przyznać musi, że wobec wroga, wobec Niemców czy Rusinów czy Moskali czy Prusaków, wszyscy Polacy solidarnie występować i działać muszą i że wtedy kłócić się nie wolno. I to wie każdy, że tam, gdzie się kilku bije i kłóci, tam zwycięża najczęściej ten, który mocniejszy, a nie ten, za kim sprawiedliwość albo prawo, a korzyść odniesie z tych kłótni i bitki zupełnie inny według przysłowia: „gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta“. **Te trzy prawdy wszyscy uznać muszą.** A nasze stronnictwa klasowe nie zawsze pamiętały o tem, że i chłop i mieszczanin i robotnik jest potrzebny i żyć z czegoś musi i nieraz o ladakość się gryzły, zamiast wspólnie dla dobra kraju pracować. Nasze stronnictwa klasowe łączyły się nieraz albo z Rusinami albo z socyalistami albo z Niemcami albo z Czechami przeciw swoim braciom i — niestety — to i dziś się dzieje, a wrogi nasze w kułak się z naszej głupoty śmieją i szydzą.

Musiała przyjść chwila, że znaleźli się ludzie, którzy sobie powiedzieli: Niechaj mieszczanin i chłop zapomną na chwilę o tem, co ich dzieli, a pomyślą nad tem, co ich łączy, co wspólnymi siłami zdziałać mogą, aby obydwom stanom było lepiej. Niechaj zejdą się razem przedstawiciele różnych stanów i radzą, co i jak zrobić. A jeśli wszyscy zejdą się w tem przekonaniu, że wszyscy należą do jednego narodu, że razem żyć muszą i że nikomu nie może się stać krzywda i jeśli wszyscy mieć będą dobrą wolę, to przecież z tych narad coś dobrego wyniknąć może — a przedewszystkiem to, że jedną złączeni myślą, gdy staniemy wobec wroga, wystąpimy i działać będziemy solidarnie.

Próba się powiodła — ludzie różnych stanów zebrali się razem i pokazało się, że się nawzajem nie zjedli, nie pobili ani nie skrzywdzili. Pokazało się dalej, że jest dużo spraw, w których jedni drugim mogą pomódz, dużo spraw, pozornie sprzecznych, które przy dobrej woli wszystkich załatwić i pogodzić się dały.

Zewsząd krakały wrony i kruki, że z tego nic nie będzie, że chłop i pan, robotnik i mieszczanin w jednem stronnictwie być nie mogą, bo interesy jednych i drugich są ze sobą sprzeczne. Wołali, że w takiem stronnictwie, w którem są różne stany, to albo urzędnik weźmie za łeb chłopa, albo chłop mieszczanina.

A jednak te czarne przepowiednie się nie sprawdziły: powstało stronnictwo demokratyczno-narodowe, łączące w sobie wszystkie stany, istnieje w Galicyi już piąty rok i dotąd nie było w stronnictwie ani jednej sprawy, aby wśród członków stronnictwa powstała kłótnia albo choćby sprzeczka o to, czy przyznać słuszność chłopom, czy mieszczanom.

Jak przyszła pod obrady w stronnictwie sprawa sprzeczna, to wtedy i chłopi i mieszczanie i księża i panowie i robotnicy wszechstronnie ją poznali i z radością stwierdzić możemy, że wynikiem narad była zawsze jednomyślna zgoda na jedno.

Ta zgoda panowała nawet w takiej sprawie jak traktaty handlowe. Posłowie nasi z miast uznali, że wielki dowóz mięsa z Serbii, Bułgaryi, Argentyny i t. d., choć pomógłby miastom, boby potaniało mięso, ale zniszczyłby chłopów, więc ci miejscy posłowie oświadczyli jednogłośnie gotowość głosowania przeciw tym traktatom, a posłowie ze wsi znowu jednogłośnie oświadczyli, że będą głosowali za traktatem z Rumunią, którego uniknąć nie było można. I taka uchwała byłaby w Kole polskiem przeszła, gdyby nie zaślepienie i warcholstwo ludowców, którzy grozili rozbiciem całego Koła polskiego, gdyby przeszły wnioski posłów wszechpolskich. Wynikiem tej niecnej roboty ludowców było to, że polscy posłowie z miast głosowali za wszystkimi traktatami, a wiejscy przeciw traktatom i wskutek tego polskie głosy podzielone zniosły się — a tak przeszły i zostały uchwalone wszystkie traktaty.

Na tych właśnie traktatach widać najlepiej szkodliwość stronnictw stanowych, a pożytek stronnictw takich, jak stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Nawet więc w takiej sprawie, jak traktaty, gdzie zdawałoby się miast i wsi niby ognia i wody złączyć nie można, w stronnictwie demokratyczno-narodowem kłótni żadnej nie było, ale zgoda i solidarność. Działo się to dlatego, że wszyscy mieli dobrą wolę, wszyscy pamiętali o tem, że różne stany żyć obok siebie muszą, a żadnemu krzywda stać się nie może.

W tem stanowisku, w tej dobrej woli wszystkich leży moc i potęga wszechpolaków. Nie dzielmy się, ale łączmy. Nie kłóćmy się, ale pracujmy. Nie popierajmy jednych tylko stanów, a nie krzywdźmy drugich. Róbmy tak, aby wszyscy zgodnie obok siebie żyć mogli, aby naród cały rósł w siły — bo nie wiemy dnia ani godziny, kiedy nadejdzie chwila, w której działać trzeba będzie, aby wolność Polsce całej wywalczyć.

Czują słuszność tych słów wszystkie stany — więc też wszystkie garną się pod jeden sztandar. Coraz mniej jest takich, co widzą tylko różnice, jakie dzielą stany i nic więcej.

Wierzymy, że kiedyś — oby jak najprędzej — nadejdzie chwila całkowitego zwycięstwa wszystkich zasad naszego programu.

Przy nas sprawiedliwość, do nas przyszłość należy.

Z naszej wsi.

III.

„Praca dla chłopów, bez chłopów“.

Po upadku ostatniego powstania, naród powoli zaczął się z nieszczęścia otrząsać i rozwijać swe siły żywotne. Pod naciskiem siły narodowej, jako całości, zaczęły się budzić jednostki i grupy i stawać do walki z biedą i poniewierką naszą. Naturalnie tym ludziom, którzy to widzieli, wcale nie mogła się podobać wieś „cesarska“, ta stuletnia gospodarka rządu austryackiego, która kraj pozbawiła sił do rozwoju gospodarczego, a ludzi wychowała na rządowych pachołków, a nie na obywateli narodu czy kraju. Powiadam dosłownie na rządowych „pachołków“ — bo tak rządowa szkoła młodzież chowała — nie mówiąc już o chłopach, których wcale rząd nie chował... Wprawdzie zniósł pańszczyznę i inne przestarzałe zwyczaje, uczynił to nie z własnej ochoty, ale pod naciskiem odpowiednich czynników. Zniósłszy tę pańszczyznę ułatwiał chłopom marnowanie mienia swego w karczmie, wydając i zatwierdzając odnośne ustawy. Nam Polakom trzeba boleć nad takim stanem rzeczy, lecz nie tylko boleć, ale i pracować nad jego naprawą. To też część większa inteligencyi rozsiana po kraju zakasała rękawy i stanęła do roboty. Jak

mógł i jak umiał, tak każdy rozpoczynał. Częstokroć napotykał na wielkie przeszkody, które go złamały, lub które on złamał. Różnie bywało. Ale korzyść jest z tego, a to dla nas dosyć. Szczegółowo opisywać tej walki, tego ruchu nie będę, chcę zwrócić jednak uwagę na rzecz ciekawą, a mianowicie chcę rozdzielić pracę na wsi na dwa działy. 1) Praca dla chłopów bez chłopów, lub z małym udziałem chłopów. 2) Pracę dla chłopów wykonaną przez chłopów lub wykonaną wspólnie z chłopami. Czy jest między tymi działami jaka różnica? Jest i ogromna. Chyba najlepiej uwypukli się ta różnica, jeżeli opiszę 2 wsie należące do jednego typu i 2 wsie do drugiego typu.

Do pierwszego typu należy Albigowa i Rakszawa. Przedstawicielkami drugiego typu jest Handzlówka i Brzóza Stadnicka. Weźmy tę sławną i okrzyczaną Albigowę, w której pracuje niestrudzony ks. kanonik Tyczyński. Cała wieś, jak opowiadano mi dawniej, biedna i społecznie nie wyrobiona, pod wpływem działania ks. Tyczyńskiego ożywia się. Ludzie przybierają strój ludowy, zmieniają gospodarkę na lepsze tu i ówdzie współdziałają ze sobą... To ważna i doniosła rzecz. A fabryki spółkowe w Albigowej, które tyle sławy Albigowej przyniosły? Przecież one wzbogaciły wieś, dały ludziom zarobek. Tak!..

Ale te instytucye nie powstały i nie rozwijają się dzięki wspólnej pracy wsi całej, ale dzięki niezmordowanej i niestrudzonej pracy ks. kanonika Tyczyńskiego. Boć przecież ani cegielnia ani fabryka rurek, czy młyn, czy koszykarnia nie są dziełem zorganizowanych chłopów albigowskich, ale dziełem żelaznej woli jednego księdza, który acz przy pomocy krajowej i to przy pomocy dość dużej w formie subwencyi, ale zdziałał wiele, powołał do życia kilka przedsiębiorstw, których rozwój odbije się dodatnio nie tylko w samej Albigowej, ale i na całej okolicy, już to dając zarobek, już to wpływając pośrednio, jak wyrób rurek drenarskich, na podniesienie się rolnictwa, przez drenowanie pól okolicznych. Gdyby tak ale tej pomocy krajowej brakło i gdyby brakło tak oddanego pracy obywatelskiej ks. Tyczyńskiego, nie długo zdaje mi się ostałyby te przedsiębiorstwa. A przecież robota u nas powinna być tak prowadzona, żebyśmy o własnych stawali siłach, tak materyalnych, jak moralnych. Jak nas nie stać na wielką fabrykę, na której prowadzenie mielibyśmy i pieniądze i rozum, to zacznijmy od małego przedsiębiorstwa, w którem jednak gospodarowaliby jako wspólnicy sami gospodarze, czy też na spółkę z ludźmi inteligentnymi. Czy to może uchybia Albigowej i wartość tychże przedsiębiorstw umniejsza? Nie, one są warte tyle, ile są warte, a warte są bardzo dużo, ale nie warte tyle, ażeby ich wystawiać jako wzór zorganizowanej gospodarki wsi naszej, bo one nie są, jak powiedziałem, wynikiem zorganizowanej gospodarki, ale wprost skutkiem tego, że Albigowa była na tyle szczęśliwą, że dostała tak niezmordowanego w pracy człowieka, który umiał wykorzystać subwencyę i stworzyć przy pomocy tych subwencyi wielkie dzieło. Razu jednego jechałem z gospodarzami, którym Albigowę wystawiano jako taki wzór właśnie, a którzy byli ją oglądać. „No jak się wam podobało to wszystko?“ zagadnąłem. — „Jušci ładne“ odpowiedział jeden, „ale ładniejsza jest fabryka rurek u p. Marsa“ — wtrącił drugi. — Te słowa mówią, że wielkość fabryk albigowskich nie zdumiewa, bo się wcześniej większe widzi. Samodzielność rządzenia tą fabryką przez samych gospodarzy także nie zdumiewa, bo tam jest jej nie wiele. Albigowa zdumiewałaby dopiero wtedy, gdyby to wszystko, co jest, powstało drogą udziałów, złożonych przez samych gospodarzy i było rządzone przez gospodarzy lub z wielkim współudziałem gospodarzy. Wtedy dopiero mogłaby być stawiana za całkowity wzór! Bez kwestyi, że może służyć jako przykład, co może jeden człowiek, wykorzystując pomoc krajową, zdziałać i stworzyć. Robota taka jest ogromnie doniosła, bo bogaci okolicę, a przez to bogaci samych chłopów, więc bogaci i cały naród. Zjawisko takiej pracy dla ludu, przez to i dla narodu, występuje nie tylko w Albigowej, ale i w Rakszawie, gdzie w ostatnich chwilach przez zarobek w fabryce sukienniczej zamożność rośnie podobnie jak w Albigowej, choć przecież gospodarze udziałów nie mają i fabryką nie rządzą, tylko kraj na nią łoży. Co więcej, podnoszą się okolice Przeworska, okolicy, gdzie prawy obywatel narodu polskiego ks. Andrzej Lubomirski, tysiącom w swych fabrykach daje utrzymanie. Bogacą się inne okolice, gdzie rosną posterunki przemysłu, gdzie pracują ludzie z otwartą głową, choćby dla siebie pracowali, jednak dając ludziom zarobek, pośrednio wpływają na podniesienie się u tych ludzi zamożności i oświaty. Praca taka jest wydatna dla narodu, jest wydatną dla ludzi, bo ich bogaci i pracy takiej w miarę możności powinien się każdy imać, jeśli chce żyć i umierać jak Polak a gardzi życiem służalczem tylko i pachołkowskiem. Ale pracę taką zawsze już w mniejszej lub większej części nazwiemy „pracą dla chłopów bez chłopów“. Która dla narodu jest korzystniejsza ta czy „praca dla chłopów z chłopami“, pomówimy o tem na przyszły raz.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników i zagrzewam do pracy obywatelskiej, ile siły pozwolą.

Maciej Stopyra.
z Brzózy Stadnickiej.

Bójcie się Boga ludzie, co wy robicie?

W Galicyi w r. 1906 siedziało we wielkich kryminałach 763 osób za zbrodnie i wielkie przestępstwa.

Za przestępstwa sądowe we więzieniach siedziało:

mężczyzn .	120.411
kobiet . .	27.607
Razem	148.018 osób

Za przestępstwa administracyjne siedziało we więzieniach:

mężczyzn .	19.697
kobiet . .	3.801
Razem	23.498 osób

Za przestępstwa skarbowe siedziało we więzieniach:

mężczyzn . .	764
kobiet . . .	191
Razem . .	955 osób

Razem w r. 1906 ukarano w Galicyi pieniężnie i aresztem kilkudniowym jeden milion 62 tysiące 176 osób.

Siedziało we wielkich kryminałach i więzieniach w 1906 roku sto siedemdziesiąt trzy tysiące 234 ludzi.

Razem ukarano w Galicyi jeden milion 235 tysięcy 610 ludzi.

O zgrozo piekielna! Prawie wypada co 6-ty człowiek ukarany, a w każdej rodzinie jeden, a na każdą wieś i miasto wypada po 200 ludzi ukaranych. Czy ukarani byli winni i słusznie, to inna rzecz, ale przecież sądy na podstawie zeznań świadków i obu stron zasądzają; w każdym razie z opowiadań ludności okazuje się, że ustawy są tak zastosowane, że połowa ludności niewinnie jest karaną i sądzenie ludzi odbywa się tak szybko, a wymiar kary zależy od usposobienia sędziego. Ta wszystka sprawiedliwość robi się po austryacku; są takie przepisy prawa, że nie ma żyjącego człowieka, aby je mógł wykonać, i zdaje się że prawa i ustawy są tak rozmyślnie ułożone, aby je ludzie przestępowali, aby byli karani, aby z tego wytwarzać rządy i sądy i utrzymywać lojalnych tanim kosztem, bo za obywatelską karę urzędników. Jeżeli ludność tak straszliwie w wielkiej liczbie karaną bywa, to winien trochę i rząd temu przestępstwu.

Kary, więzienia, areszta, jeszcze nikogo nie naprawiły moralnie, lecz go zdemoralizowały więcej i połowa po wyjściu z kryminału robi rozmyślnie kradzieże lub przestępstwa, byleby wrócić do aresztu. Mówią, że mu tak nigdzie dobrze nie będzie, jak w areszcie i nawet chlubią się, że są zuchy, bo kiep i dureń ten, kto w areszcie nie siedział, przecież to dla ludzi postawiono. W areszcie mają spoczynek, wikt dobry, czysto w mieszkaniu i ciepło.

W areszcie powiatowego sądu w Tarnobrzegu ukarano 18-letniego chłopaka aresztem na trzy dni. Chłopak służył u gospodarza w gminie Dąbrowicy i ciężko pracował, nigdy nie jadł mięsa, a spał zawsze przy koniach; jak w areszcie dostał mięsa i stancyę ciepłą, suchą, tak się mu to spodobało, że jak po trzech dniach wysiedzianej kary przyszedł klucznik i chciał chłopaka wyprowadzić i kazał mu iść, to chłopak klęknął i z płaczem prosił klucznika, aby go jeszcze choć tydzień w areszcie zatrzymał; mówił, że przez całe życie dopiero te trzy dni miał szczęśliwe, że się wyspał, spoczął i do sił przyszedł. Więc ustawy austryackie po to są, aby robiły przestępców, przestępcy są na to, aby utrzymywać sądy, a areszta na to, aby rozszerzać i wzmacniać przestępców.

W każdym razie jest to straszna liczba i tych ludzi. Czas, stratę zdrowia i pieniędzy można liczyć na jakie 100 milionów straty rocznie w kraju, bo prawie połowa ludzi oderwana na siedzenie. Ludzie! na miłość Boską uciekajcie od aresztów jak od zarazy, czytajcie ustawy, bo zginiecie.

Przypominam wam, że nie pomoże nam nikt, ani ustawa, ani poseł, ani minister, ani sam cesarz, jak się nie weźmiemy sami do roboty i odmiany życia.

W. Wiącek
poseł do Parlamentu.

Nowy koziołek polityczny.

Parlament wiedeński zebrał się pod dosyć dobrą wróżbą. Napędzenie znienawidzonego ministra Szreinera zagniewało wolnomyślnych Niemców, ale ułagodziło znacznie całą Unię słowiańską tak, że wielka część Unii głosowała za uchwaleniem rekruta, a nawet za przyspieszeniem tej sprawy. Pobór wojskowy, u nas powszechnie z niemiecka asenterunkiem zwany, zacznie się wobec tego już w dniach najbliższych, bo parlament uchwalił całą ustawę jeszcze w sobotę, 29 lutego, a Izba panów 2 marca. Z Polaków przemawiał w tej sprawie poseł Kozłowski, który podniósł przedewszystkiem żądanie dwuletniej służby i sprawiedliwego i łagodnego obchodzenia się z żołnierzami. Prócz tego parlament wybrał jeszcze 2 nowych wiceprezydentów, a mianowicie Ukraińca Romańczuka i Włocha Conciego, tak, że obecnie parlament ma 7 wiceprezydentów, z każdej narodowości po jednemu. Tylko Rumuni nie mają obecnie swojego wiceprezydenta. Mieniają się oni z Włochami; raz idzie Rumun, a drugi raz Włoch na wiceprezydenta. Obecnie przyszła kolej na Włocha.

Oczywiście, że w ciągu obrad poselskich przywódcy posłów ciągle dumią nad tem, jakby w Izbie posłów stworzyć większość, zdolną do pracy, a potem jakby między tą większość podzielić ministrów. I tu leży cała trudność obe-

cnego położenia w parlamencie. Aż do czasu, kiedy te sprawy stać będą nierozwiązane na porządku dziennym, nie ma nawet mowy o tem, aby Parlament owocnie pracował dla ludu.

To też nad tą sprawą zastanawiało się na trzech posiedzeniach i Koło polskie. Przedtem zaś niezliczoną ilość razy schodziła się i obradowała w tej sprawie komisya parlamentarna Koła. Były dwa zdania: jedno, aby równocześnie powyrzucać niepotrzebnych ministrów i stworzyć większość i ułożyć program pracy, a drugie, aby najpierw ułożyć program, stworzyć większość, pogodzić Niemców z Czechami w Pradze, a potem dopiero pomyśleć będzie można o zmianie ministrów. Na pozór różnica między obu zdaniami nie wielka, lecz ten, kto trochę zna parlament, ten wie, że na tej różnicy polega cały obecny zatarg Niemców z Czechami. Niemcy, a także i prezes ministrów Binert są za drugiem zdaniem i Binert nie chce obecnie usunąć nielubianych ministrów. Czesi i Słoweńcy przeciwnie, nie chcą się w żaden sposób zgodzić na plan Niemców, bo pogodzić Niemców z Czechami, to znaczy n. p. tyle co odrazu zaprowadzić zgodę między Polakami i Rusinami — a więc to godzenie trwałoby lata całe i więcej, ale żądają, aby Binert usunął ministrów Hohenburgera, Vrbę i Hertla, a potem dopiero oni przystąpią do narad nad ułożeniem programu pracy i stworzeniem większości, a osobno prowadzić będą sprawę ugody w sejmie czeskim w Pradze. Jak wiadomo, za tym planem Czechów gardłował przez półtora roku prezes ludowców, poseł Stapiński. Otóż w jesieni doszło do tego, że Binert przyciśnięty do muru przez prezesa Koła, Głąbińskiego, przyrzekł, że na tej sesyi parlament przystąpi do wymiany ministrów. Czesi zawiadomieni o tem, zgodzili się w zamian za to na zmianę regulaminu obrad, a przez to umożliwili spokojne obrady na przyszłość. Teraz jednak prezes ministrów nie chce dotrzymać obietnicy. Zdaje mu się bowiem, że przez napędzenie ministra Szreinera zrobił już dosyć i że resztę nielubianych ministrów może jeszcze czas jakiś żatrzymać.

Ale i Unia słowiańska i prezes Koła polskiego, Głąbiński, żądają od Binerta dotrzymania danego przyrzeczenia.

Teraz dopiero każdy zrozumie oba zdania, jakie się wyłoniły podczas obrad Koła poskiego. Ci, co żądali w Kole Polskiem, aby Binert równocześnie napędził kiepskich ministrów i przyłożył czynnie ręki do ułożenia programu pracy, ci stali na stanowisku, jakie zajął od początku prezes Głąbiński, a potem przyłączyła się do tego Unia słowiańska. Ci zaś, którzy żądali, aby najpierw pogodzić Niemców z Czechami w Czechach, ułożyć program i stworzyć większość poselską, ci popierali Niemców i Binerta a przez to samo godzili się na to, aby dzisiejsi ministrowie zostali dalej.

Jak się oświadczyły stronnictwa w Kole polskiem?

Narodowi demokraci byli za tem, aby Binerta zmusić do dotrzymania obietnicy i już raz skończyć z tem bezrobociem parlamentu. Za tem samem oświadczyli się Stojałowszczycy i częściowo centrowcy.

Natomiast dziwne zajęli stanowisko ludowcy, a przedewszystkiem ich wódz Stapiński. On, który z miłości dla Czechów nawet Koło polskie rozbijał, a nas, wszechpolaków szkalował, że niby idziemy ręka w rękę z Niemcami, on obecnie stanął po stronie Niemców i Binerta. On to w Kole polskiem stanął na czele tych, którzy bronili polityki Binerta i wystąpił przeciw rezolucyi pierwszej. Za nim poszli konserwatyści (nie wszyscy) i demokraci miejscy.

Zdziwienie wielkie zapanowało w Kole polskiem i w kraju. Powszechnie i głośno pytano, co się to stało? Zdumieli się i Czesi, którzy Stapińskiego tak byli pewni, że nawet obywatelem honorowym swoich miast chcieli go mianować! A teraz Stapiński tak haniebnie ich zdradził i przeszedł do Niemców!

Zdumienie nie długo trwało. Wnet sobie wytłumaczono ten nowy koziołek pana Stapińskiego jego konszachtami z Bilińskim i Dulębą, którzy radziby jak najdłużej zostać ministrami, a boją się, że przy wymianie ministrów i ich los Szreinera mógłby spotkać. Powiadano też, że rząd wprost przekupił Stapińskiego. Dość, że ten koziołek Stapińskiego wnet sobie wytłumaczono i wiedziano co o tem sądzić!

W trzecim jednak dniu cofnęli się niektórzy, popierający wniosek Stapińskiego, wreszcie i on sam, otrzymawszy tajny rozkaz od swoich dzisiejszych panów cofnął swój wniosek, a Koło polskie jednogłośnie uchwaliło wniosek przedłożony przez prezesa Głąbińskiego:

> „Koło polskie trwa w przekonaniu, że ustanowienie i przeprowadzenie programu pracy parlamentarnej pozostaje w ścisłym związku z rekonstrukcyą gabinetu (czyli ze zmianami w ministrach) — że przeto stanowczo dążyć należy do takiej rekonstrukcyi, któraby umożliwiła zdolność parlamentu do pracy i ustalenie programu prac Izby. Koło poskie przyjmuje sprawozdanie prezesa do wiadomości i poleca prezydyum Koła, oraz Komisyi parlamentarnej, ażeby zachowując wolną rękę wobec rządu i stronnictw, postępowały i nadal w duchu poprzednich uchwał Koła polskiego i oświadczenia, złożonego przez usta prezesa podczas dyskusyi nad prowizoryum budżetowem“.

Jaki koziołek nowy zrobi w dniach najbliższych Stapiński, jeszcze dziś niewiadomo. Tyle tylko wiemy, że jego panowie, Bobrzyński i Leo, już są w Wiedniu a reszta tam się wybiera. Jeśli coś nowego uradzą i każą Stapińskiemu to wykonać — to zobaczymy nowy koziołek.

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

(Dokończenie)

23 czerwiec 1909.

Przemawia ks. Stojałowski. Omawia sprawę aneksyi Bośni i Hercogowiny.

24 czerwiec 1909.

Przemawia Zamorski.

Wysoka Izbo!

Chciałbym się w szczegółowej debacie budżetowej zająć tylko pozycyą, dotyczącą zapomóg z powodu szkód elementarnych. Jak panom wiadomo rozchodzi się tu o bardzo ważną i bardzo piekącą sprawę mieszkańców Galicyi i t. d.

(Mowę tą drukowała „Ojczyzna“ w całości w lipcu).

25 czerwiec 1909.

Przemawia Stapiński.

30 czerwiec 1909.

Zaczyna się obstrukcya. Unia słowiańska wnosi 63 wniosków nagłych, wiele bardzo niemądrych, np. o cła od jarzyn i kapusty, wniosek Srdinki, Swejka i Chaloupka, Piseka o wolną jazdę kolejami dla naczelników gmin i ich zastępców w sprawach urzędowych itp.

2 lipiec 1909.

Obstrukcya wnosi 16 wniosków nagłych.

3 lipiec 1909.

Dwa wnioski nagłe Rusinów.

6 lipiec 1909.

Siedm wniosków nagłych ruskich.

Osobne posiedzenie wieczór, wybór delegacyi. Wybrano delegatami Ceglińskiego, dra Germana, dr. Głąbińskiego, dr. Kozłowskiego, dr. Petelenza, Stapińskiego i Żygulińskiego. Zastępcami Szajera i dr. Eugeniusza Lewickiego.

7 lipiec 1909.

Rusini wnoszą 5 wniosków nagłych.

9 lipiec 1909.

Posiedzenie trwa 1 minutę.

Dnia 11 lipca 1909 zamknięto rozporządzeniem cesarskim 19 sesyę Izby posłów.

Sesya 19 odbyła 44 posiedzeń, trwała od 10 marca do 10 lipca 1909 r., obradowała 323 godzin 56 minut, albo przeciętnie jedno posiedzenie trwało 7 godzin 22 minut.

Wniesiono 692 wniosków, 51 przedłożeń rządowych, 9 przedłożeń Izby panów, 64 sprawozdań Komisyj, 4 uchwały Izby, 2 sprawozdania Komisyi kontroli długu państwa.

Kończę opis krótki, dotyczący pracy polskiej delegacyi w sesyi 18 i 19 w Wiedniu. Są to tylko drobne szczegóły dziejów obu sesyj, szczegóły walk staczanych, z wrogiemi nam stronnictwami i partyami.

Zaznaczam, że jestto niejako sprawozdaniem z czynności Koła polskiego, dlatego też o ludowcach nim jeszcze wstąpili do Koła, nic nie wspominałem.

Nie zaprzeczam, że i z innych obozów posłowie stawiali wnioski bardzo pożyteczne, podobne wnioskom z Koła polskiego, ale ogół całej pracy wskutek zamknięcia sesyi nie wielkie dał rezultaty, gdyż wiele wniosków dobrych, wiele przedłożeń poszło do kosza — muszą być na nowo wnoszone.

Z tego, co napisałem, gdy łaskawy czytelnik uważnie czytał, wiele ciekawych, nieznanych mu dotychczas rzeczy dowiedział się, i może już wydać sąd właściwy o swoich posłach.

Dlatego, że wiele spraw opisanych na nowo na stół parlamentu powróci, przeto o niektórych szczegółowo napiszę.

Poseł Maślanka.

Jak się marnuje dobrobyt Galicyi!

Piszą z Wiednia do „Głosu Narodu“:

„Ministerstwo wojny kazało budować, celem zaopatrzenia armii, operującej w Galicyi, fabryki sztucznego lodu kosztem 6-ciu milionów koron. Gdyby miało przyjść do działań wojennych, owe fabryki w Krakowie i w Przemyślu poszłyby w ruch i dostarczałyby lodu, który służyłby do konserwowania ćwiartowanego mięsa. Podczas pokoju są te fabryki przeważnie nieczynne.

Owe fabryki budował fabrykant wiedeński, pan Wetzler, pozostający od wielu lat w stosunkach handlowych z ministerstwem wojny, dostarczając mu konserw mięsnych dla wojska. Wybudował owe fabryki na warunkach przystępnych, ale w zamian zastrzegł sobie pierwszeństwo i to kontraktem, gdyby ministerstwo wojny chciało wydzierżawić obie fabryki: w Krakowie i w Przemyślu.

Pan Dr. Głąbiński, prezes Koła polskiego, znajomy pana Wetzlera, wpadł na myśl, że obie te fabryki sztucznego lodu dałoby się zużytkować celem uregulowania i powiększenia przywozu mięsa ćwiartowanego z Galicyi do Wiednia. Pragnął, by się utworzyła spółka ziemian i włościan galicyjskich, oparta na zasadach współdzielczości, która — oparta na obu fabrykach sztucznego lodu — mogłaby przysyłać na rynek mięsny wiedeński ten rodzaj mięsa, którego w danej chwili potrzebowanoby, podczas gdy gatunki mięsa, na razie nie żądane, konserwowałyby się i nadal za pomocą lodu.

Przedstawił tę myśl panu Wetzlerowi, który, sam człowiek bardzo bogaty, z przyjaźni do pana Głąbińskiego przyrzekł, że odstąpi swego pierw-

szeństwa do dzierżawy takiej spółce mięsnej galicyjskiej, jeżeli się ona utworzy. Zawiadomił też o tem ministerstwo wojny, przyczem to ostatnie zanotowało, że pan Wetzler przysługujące mu prawo pierwszeństwa do dzierżawy jest gotów odstąpić panu Głąbińskiemu, jako prezesowi Koła polskiego.

Dr. Głąbiński, uzyskawszy taki atut, zawiadomił o tem Koło polskie, panów prezesów obu Towarzystw rolniczych, hr. Tarnowskiego i Laskowskiego, Zarząd główny Kółek rolniczych, poruszył kilkakrotnie ową sprawę na Kole sejmowem polskiem i przedstawiał rolnikom, wielkim albo małym, potrzebę utworzenia spółki handlu mięsem do Wiednia. Zastrzegł tylko, by się na tem nie bogacił ani jeden, albo kilku przedsiębiorców, lecz by zyski płynęły do kieszeni wszystkich uczestników. Sam, oczywista, ani myślał należeć do takiej spółki.

Zrobił więcej! Poinformował o tem ministra handlu, który mu przyrzekł ułatwienia kupieckie i kolejowe. Dr. Weisskirchner tak się zapalił do tego projektu, że poświęcił mu ustęp swojej mowy, wygłoszonej w grudniu r. p. w Izbie poselskiej podczas dyskusyi nad traktatami handlowymi.

Tymczasem zachęty prezesa Koła polskiego okazały się bezowocnemi. Szlachta galicyjska i mali rolnicy galicyjscy w Kółkach nie umieli korzystać ze sposobności znakomitej, która się nastręczała do wyciągnięcia z handlu bydłem większych zysków, niż do tej pory.

Lada chwila będzie już zapóźno wyzyskać korzystną sposobność, ponieważ pan Wetzler, widząc, iż z jego grzeczności i z pomysłu prezesa Koła polskiego rolnicy galicyjscy nie umieją przez opieszałość korzystać, chce już w tygodniu bieżącym cofnąć daną obietnicę i skorzystać z przysługującego mu pierwszeństwa dzierżawy na rzecz kogo innego.

* * *

Powyższe przedstawienie wyjaśnia sprawę napaści socyalistycznej „Naprzodu" na prezesa Koła Polskiego. „Naprzód" mianowicie zamieścił wiadomość, że Dr. Głąbiński na spółkę z p. Wetzlerem dla osobistego interesu bardzo tanio wydzierżawił od woskowości fabryki lodu — nadużywając swego stanowiska, dla uzyskania tej dzierżawy. Zarzut ten wyglądał bardzo... fantastycznie i rzeczywiście p. Głąbiński popełnił tylko tę nieostrożność, że dał swoje nazwisko dla przedsiębiorstwa, z którego nie mógł i nie chciał ciągnąć jakichkolwiek zysków.

Powody zaś napaści „Naprzodu" są bardzo proste. Oto o dzierżawę owych fabryk lodu ubiegała się spółka żydowska, która jednak wskutek interwencyi Dra Głąbińskiego została odsunięta. Ponieważ „Naprzód" otacza kapitalistów żydowskich specyalną opieką, więc i tym razem spekulanci zawiedzeni w swych nadziejach, uciekli się pod jego skrzydła — i oto jest źródło oburzeń i wymyślań socyalistycznego dziennika".

* * *

W tej samej sprawie pisze dziennik „Nowiny:

Nowa napaść na prezesa Koła polskiego.

Prezes Koła polskiego, dr. Głąbiński, narażony jest ustawicznie na ataki, których wspólną cechą jest zazwyczaj niechęć służenia sprawie publicznej przez zdrową krytykę, ale albo przewrotność i nienawiść, umiejące szermować tylko kłamstwem i oszczerstwem, albo ograniczenie umysłowe, przeciw któremu oczywiście „non est medicamentum".. (nie ma lekarstwa). W kraju roi się od „polityków", których widnokrąg nie sięga poza obszar danej wsi lub powiatu i którzy przez rurę od barszczu spoglądają na kwestye polityczne i ekonomiczne; tem się tłumaczy, że byle agitacyjny frazes znajduje wśród bezkrytycznej masy tak łatwo zwolenników. W parze z agitacyjnem rozwydrzeniem idzie zazwyczaj nieposzanowanie istotnej wiedzy i rzetelnej zasługi i lubowanie się w rzucaniu kalumnij, które zwykle pozostają bezkarne, bo napadnięty, gardząc ich źródłem, przechodzi nad niemi do porządku dziennego.

Onegdaj w „Naprzodzie", który oszczerczą napastliwością dorównuje pisemkom „poczciwych" ludowców, pojawił się atak, wymierzony przeciw drowi Głąbińskiemu p. t. „Geszefty prezesa Koła polskiego". W artykule tym „Naprzód" obwieszczał, że prezes Koła do spółki z niejakim p. Wetzlerem wydzierżawił od wojskowości wojskowe fabryki lodu i nie pozwala, aby prywatni interesanci z tych lodowni korzystali.

Przewrotne kłamstwa „Naprzodu" nie mogą dosięgnąć osoby prezesa Koła, który pod względem osobistej bezinteresowności może być wśród polityków snadnie porównany z Luegerem; dr. Głąbiński „polityki z finansami" nie łączy — i nawet najzjadliwsi jego przeciwnicy nie odważyli się nigdy uczynić mu podobnego zarzutu.

Nie przeto, aby bronić dra Głąbińskiego przed kalumnią, bo ona chybia celu, ale aby wyświetlić i napiętnować bezczelność i przewrotność napaści, zasięgnęliśmy w Wiedniu autentycznej informacyi w poinformowanych kołach poselskich — i przedstawiamy poniżej faktyczny stan rzeczy.

* * *

Jeszcze w lecie roku zeszłego (1909) uzyskał prezes Koła polskiego dr. Głąbiński od ministerstwa wojny zasadniczą zgodę na to, aby pustką stojące w czasie pokoju wojskowe zakłady w Krakowie i w Przemyślu, obejmujące lodownie, chłodzarnie, wędliniarnie i fabryki konserw, oddane być mogły za skromną opłatą czynszową do użytku krajowi, mianowicie organizacyi, utworzyć

się mającej przez krajowe Towarzystwo gospodarcze, razem z Towarzystwem Kółek rolniczych lub przyszłą Radę kultury krajowej. Pożytek tych zakładów dla organizacyi i korzystnego zbytu bydła i nierogacizny dla rolnictwa, mianowicie dla włościan, byłby znaczny i powetowałby możliwe straty z traktatów handlowych. Ministerstwo wojny zażądało zezwolenia na takie odstąpienie zakładów wojskowych do użytku krajowego jeszcze ze strony kapitalisty i przemysłowca Bernarda Wetzlera, który w swoim czasie wybudował i sprzedał rządowi te zakłady z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla siebie, na wypadek wydzierżawienia zakładów. Pan Wetzler okazał prezesowi Koła polskiego tę uprzejmość, że zupełnie bezinteresownie zgodził się na odstąpienie swego prawa pierwszeństwa owej organizacyi, do jakiej prezes Koła dał początek i jaka w kraju ma się utworzyć. Ministerstwo wojny zostało o tem przez p. Wetzlera zawiadomione.

Mimo upływu kilku miesięcy, pomimo kilkakrotnych nawoływań ze strony prezesa Koła, dra Głąbińskiego, tak w Kole polskiem sejmowem, jak u przewodniczących Towarzystw gospodarczych w kraju, nie zawiązała się dotychczas pożądana organizacya krajowa dla objęcia owych zakładów, zarezerwowanych przez ministerstwo wojny na żądanie prezesa Koła polskiego.

Obecnie z powodu braku lodu zgłaszają się rozmaite spółki, szczególnie dla przewozu mięsa, do ministerstwa wojny o pozwolenie na wyrób lodu w lodowniach wojskowych w Krakowie i we Lwowie. Z powodu rezerwowania wszystkich tych zakładów przez prezesa Koła na rzecz rolniczej organizacyi krajowej, tudzież prawa pierwszeństwa, którego się p. Wetzler nie zrzekł wobec innych interesentów, lodownie te nie mogą być prywatnym spółkom wypuszczone w dzierżawę. Także prezes Koła nie może w tej sprawie interesentom udzielić żadnej pomocy, gdyż nie chce mięszać się w stosunki konkurencyjne, a dopóki organizacya rolnicza nie przyjdzie do skutku, żąda zarezerwowania zakładów wojskowych dla organizacyi produkcyi swojskiej.

Wiadomość, podana przez „Naprzód“, jakoby prezes Koła Głąbiński w spółce z p. Wetzlerem lodownie wojskowe wzięli w dzierżawę i inne podobne wymysły, są pospolitem oszczerstwem dla rzucenia plamy na prezesa Koła za to, że nie ustaje w zabiegach do ekonomicznego podniesienia kraju i w tym celu ze skutkiem użycza swoich wpływów politycznych i osobistych“.

Tak piszą w obronie prez. Głąbińskiego „Głos Narodu“ i „Nowiny“.

Koło polskie

Mowa prezesa Głąbińskiego o sytuacyi.

Na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego prezes dr. Głąbiński zdał sprawę z sytuacyi politycznej. Mowa jego opiewa: Przy ostatniem rozstaniu się naszem liczyliśmy na to, że w myśl uchwały Koła polskiego, oświadczenia rządu i niewątpliwej konieczności państwowej, zastaniemy po sesyi sejmowej zupełnie zmienione położenie tak w składzie stronnictw parlamentu, jak i na ławie rządowej. Niestety, oczekiwania nasze nie spełniły się, a sesya sejmowa nie przyniosła oczekiwanego zbliżenia się stronnictw. Oprócz jednej zmiany, rząd stanie przed Izbą w dawnym swym składzie, a również między stronnictwami stosunki się nie zmieniły. Tymczasem mnogie potrzeby państwa i krajów wymagają porozumienia ze stronnictwami i ustawodawczej pracy. Ubolewam więc, że program, przyjęty przez Koło polskie jeszcze w połowie grudnia z. r., nie został dotąd urzeczywistniony. W interesie utrzymania życia konstytucyjnego i parlamentarnego należy ze stronnictw po lewej i prawej stronie Izby, przystąpić do utworzenia większości na podstawie programu pracy i uchylenia spornych kwestyi narodowościowych. W teraźniejszej sesyi czekają Koło ważne zadania, a rzeczą będzie Koła wytknąć kierunek działalności na najbliższą przyszłość.

Ostatnia sesya sejmowa wykazała, że praca Koła, sumienna dla narodu i kraju, nie we wszystkich warstwach politycznych naszego kraju cieszy się uznaniem. W pewnych Kołach wytworzono legendę o słabości dzisiejszego Koła polskiego w porównaniu z dawniejszem Kołem kuryalnem, o rzekomej naszej uległości wobec rządu i o mniejszych rezultatach naszej działalności. Korzystam więc z pierwszego zebrania się Koła po sesyi sejmowej, aby z obowiązku mego obrony powagi Koła, odeprzeć ataki, płynące czy to z nieświadomości, zawiści, czy złej woli. Zaznaczam więc, że nigdy w żadnej sprawie Koło polskie nie okazało słabości swej wobec rządu i nie okazaliśmy jej w sprawie rozdziału funduszu hodowlanego. Na co bowiem zgodziliśmy się? Oto na to, że fundusz hodowlany użyty ma być przez Sejm lub Wydział krajowy na te cele rolnicze, na które powołane instytucye wskażą. Tylko na wypadek, gdyby te fundusze miały być rozdzielone między stowarzyszenia, nie sprzeciwiliśmy się temu, aby udział w rozdziale otrzymały nie tylko stowarzyszenia polskie, ale i ruskie, na podstawie stanu bydła. Tylko na to zgodziliśmy się, wyrażając zarazem przekonanie, że do takiego rozdziału nie przyjdzie, gdyż fundusz ten powinien być użyty na ogólne cele rolnicze, zgodziliśmy się tylko na to, pomimo presyi, jaką klub ruski wywierał na nas i na cały parlament przez swą obstrukcyę i pomimo tego, że wskutek znanej uchwały Sejmu stanowisko nasze wobec rządu i parlamentu było osłabione, bo musieliśmy zająć stanowisko opozycyjne wobec przedłożeń rządowych co do traktatów bałkańskich, za które rząd ów fundusz hodowlany wyznaczył. Nie chce-

my wcale ujmować zasług dawnemu Kołu polskiemu z wyborów kuryalnych, stwierdzić atoli musimy, że legendy o potędze dawnego Koła pochodzą z czasów, kiedy istniała większość w parlamencie, której przewodniczącym był prezes Koła. Stanowisko i wpływy Koła w czasach późniejszych od upadku hr. Kazimierza Badeniego nie były dominujące, przeciwnie, dzisiejszemu Kołu przypada zadanie naprawienia niejednego zaniedbania Koła dawniejszego i wywarcia skutecznego nacisku politycznego tam, gdzie tego Koło dawniejsze uczynić nie chciało lub nie mogło. W sprawach obrony interesów narodowych polskich i interesów autonomicznych kraju, nie ustępuje Koło dzisiejsze Kołom poprzednim. Myśmy się zajęli energicznie obroną interesów narodowych na Śląsku i na Bukowinie, myśmy skłonili większości w tych krajach do większego i lepszego traktowania naszych praw i interesów naszych, przynajmniej na polu szkolnictwa polskiego.

W kraju postaraliśmy się o dalsze rozszerzenie praw języka polskiego u władz i urzędów państwowych w myśl rozporządzenia cesarskiego z r. 1869, zapewniliśmy Sejmowi czas potrzebny do obrad, uzyskaliśmy sankcyę ustaw nadzwyczaj ważnych, jak lex Sala, ustawy drogowej i łowieckiej, pomimo nastręczających się trudności, uzyskaliśmy sankcyę noweli wodnej i szeregu innych ustaw krajowych, postaraliśmy się o wzmocnienie naszego wpływu u władz i trybunałów centralnych, przez znaczne pomnożenie sił polskich w tych instytucyach centralnych.

Pomimo obstrukcyi w parlamencie i nieczynności władzy ustawodawczej, nie była działalność Koła na polu ekonomicznem bezowocna. Staraliśmy się o bardziej wydatne poparcie rolnictwa i przemysłu, uzyskaliśmy zniżenie cen soli i ustalenie cen soli kuchennej i kamiennej w całym kraju, wbrew ustalonej dotychczas opinii, że jest to bez zgody Węgier niemożliwe. Uzyskaliśmy zniesienie należytości od doręczeń w miejscach, nie mających poczt, uzyskaliśmy rozszerzenie dostaw wojskowych na rzecz producentów, uzyskaliśmy sprzedaż drzewa z lasów skarbowych na rzecz miejscowej konsumcyi i przemysłu, uzyskaliśmy zmianę przepisów o kolczykowaniu świń w myśl życzeń ludności włościańskiej, uzyskaliśmy dla biednej ludności wiejskiej prawo paszy w dobrach państwowych za drobną opłatą, uzyskaliśmy podwyższenie dodatków do funduszu melioracyjnego, uzyskaliśmy w krótkim stosunkowo czasie podwyższenie subwencyi na cele rolnicze, uzyskaliśmy znaczne sumy na pomoc dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi i fundusz osobny na rekonstrukcyę dróg. Następnie nam zawdzięczyć należy ulgi dla rodzin rezerwistów, projekt ustawy o zniesieniu podatku domowo-klasowego w dwóch najniższych klasach, projekt nowej ustawy o kolejach lokalnych.

Koło polskie gorliwie zajmowało się interesami przemysłu swojskiego, prawo pierwszeństwa firm krajowych przy dostawach publicznych zostało poprawione i uznane w ogólnej instrukcyi o dostawach publicznych. Rękodzieło otrzymało wyższy udział w dostawach wojskowych, rozszerzenie terminu dostawy na 3 lata i inne ulgi, uzyskaliśmy dwie instytucye we Lwowie i Krakowie do popierania przemysłu i znaczne zasiłki dla tych instytucyi, uzyskaliśmy znaczne subwencye na poparcie przemysłu krajowego i eksportu. Przeprowadziliśmy utworzenie szkoły przemysłowej w Tarnopolu, uzyskaliśmy zgodę rządu na utworzenie nowych szkół przemysłowych w kraju, zajęliśmy się energicznie przemysłem naftowym, uzyskaliśmy zgodę rządu na opalanie lokomotyw ropą, znaczne sumy na budowę rezerwoarów i na budowę odbenzyniarni i skuteczne poparcie krajowej organizacyi producentów wobec rafinerów, nie mniej ułatwienia wywozowe i taryfowe. Przy sposobności podwyższenia taryf kolejowych wywalczyliśmy znaczne ulgi dla ważniejszych gałęzi produkcyi naszego kraju.

Na polu szkolnictwa uzyskaliśmy kilkanaście szkół średnich, oraz pomnożenie katedr na obu uniwersytetach i znaczniejsze dla tych uniwersytetów subwencye. Domagaliśmy się ze skutkiem rozszerzenia inwestycyi u nas i od lat trzech rząd o wiele więcej wznosi u nas budynków, przeważnie sądowych, niż w latach poprzednich i to wyłącznie siłami krajowemi, uzyskaliśmy pomnożenie sił technicznych, sądowych i polepszenie doli funkcyonaryuszy i robotników.

Sprawa budowy kanałów mimo niechęci rządu i niektórych stronnictw, stanęła na porządku dziennym przez wywarcie z naszej strony całego nacisku politycznego. Sprawa ta jeszcze nie załatwiona, ale początek już zrobiono, rozpoczęto wykupno gruntów, potrzebnych pod budowę kanałów, personal dyrekcyi we Lwowie pomnożono, w Krakowie zaś niezbędne roboty niebawem się rozpoczną.

Udział Galicyi w budżecie państwowym wzrósł w ostatnich latach o 20 milionów koron. Wzrost to nigdy dotychczas niebywały, a zawdzięczać go należy wytrwałej i intenzywnej pracy Koła polskiego i sprawiedliwemu traktowaniu Galicyi przez zarząd centralny. Nie chcę tu wyliczać wszystkich zdobyczy, uzyskanych przez Koło, rzucam tylko przykłady te w tym celu, abyście panowie koledzy mogli podnieść się na duchu wobec głoszonych zarzutów i nabrali przekonania, że Koło pracą swą przyniosło krajowi wiele korzyści na polu narodowem, autonomicznem i ekonomicznem. Parlament stanowisko Koła uwolniło od obstrukcyi, gdyż całą swą powagą i wpływem poparło zmianę regulaminu Izby. I ta interwencya polityczna Koła nie powinna być Kołu przez państwo i kraj zapomniana".

Następnie dr. Głąbiński zdał sprawę z poprzedniego posiedzenia przewodniczących klubów

i przedstawił powzięte tam uchwały, przedstawił najbliższy porządek dzienny obrad parlamentu, poczem otworzył dyskusyę nad sytuacyą polityczną.

Z polityki zagranicznej.

Dyplomacya europejska przeżywa od dłuższego już czasu bardzo ciężkie chwile. Wszystko się w Europie rwie, psuje. Codziennie prawie powstają nowe zatargi, nowe nieporozumienia między państwami. Zamieszanie w stosunkach między państwami powiększają jeszcze walki wewnętrzne w państwach między różnemi stronnictwami.

W Anglii rozpoczął obrady nowy parlament. Nie wróżą mu jednak dłuższego żywota. W wyborach, które się niedawno odbyły, nie odniosło żadne stronnictwo zwycięstwa. Wprawdzie zachowawcy czyli unioniści, którzy dawniej mieli tylko stu kilkunastu posłów, mają obecnie 275, ale to nie daje im przewagi, bo prawie tyle posłów ma przeciwne im stronnictwo liberałów, lecz nie zdoła objąć rządów, zatem parlament będzie prawdopodobnie wkrótce rozwiązany i odbędą się nowe wybory, które ostatecznie rozstrzygną, czy Anglia pójdzie przeciw Niemcom czy nie.

W Niemczech powstały zatargi między krajami o sprawy na pozór drobne, ale takie, które mogą sprowadzić większe następstwa. Niemcy pomimo, że tworzą jedno państwo niemieckie, Rzeszę, dzielą się na dwa odłamy: na Niemców południowych, którym przewodzą Bawarczycy i Niemców północnych czyli Prusaków. Prusacy mają przewagę.

W Sejmie pruskim toczą się obrady nad reformą wyborczą. Rząd i stronnictwa rządowe nie chcą dopuścić do reformy wyborczej na podstawie powszechnego, równego i tajnego głosowania. Socyaliści niemieccy wytężają wszystkie siły, by takie zaprowadzić prawo. Polacy z pod Prusaka są również za czteroprzymiotnikową reformą wyborczą. W Berlinie i kilku większych miastach pruskich odbyły się burzliwe i krwawe demonstracye za powszechnem prawem głosowania. Rząd wyprowadził wojsko przeciw ludowi i robotnikom. Zginęło kilkadziesiąt ludzi. Powszechnego jednak prawa wyborczego socyaliści nie zdobędą.

W Rosyi naród jakby nie żył. Po rewolucyi krwawej, rewolucyoniści rosyjscy są ogromnie słabi. Panuje wszechwładnie rząd carski, posługując się knutem i nahajką. Jest wprawdzie Duma, która obraduje nad budżetem, ale rząd nic sobie z niej nie robi, ona sama zresztą z własnej ochoty idzie mu na rękę. Panuje sroższy ucisk niż przed rewolucyą.

Rząd moskiewski boi się niezmiernie wojny z Japonią, która zdaje się nie długo wybuchnąć musi, i boi się wojny z Austryą o sprawy bałkańskie.

Na Bałkanach wre wciąż. Przed paru dniami przyszło do krwawego starcia między oddziałami wojska bułgarskiego i tureckiego. Wojna Bułgaryi z Turcyą, zdaje się, jest nieuniknioną. Bułgarya gromadzi wojska nad granicę turecką. Podjudza ją podobnie jak zeszłego roku Serbię Rosya, — darowała jej nawet podobno flotę morską.

W Grecyi zamieszki domowe trwają dalej. Podobno w najbliższym czasie król grecki złoży koronę.

W Austryi nie został jeszcze zupełnie załagodzony zatarg między częścią austryacką a węgierską monarchii. W parlamencie wiedeńskim walki stronnictw trwają dalej, o czem piszemy na innem miejscu.

Dyplomacya europejska, amerykańska i japońska wytężają wszystkie siły, aby przywrócić znowu ład i porządek bez względu na to, czy to dzieje się z krzywdą czy nie, narodów drugich. Każdy chce dla siebie jak najwięcej, kto silniejszy ten dostanie.

A my, naród polski, naród, który niedawno jeszcze zaprowadzał sprawiedliwość na świecie, który mocą swoją tępił wszelakich gnębicieli, który miłością łączył narody, my ukrzywdzeni, rozdarci, patrzymy na to...

Jest nas przeszło 20 milionów.

WIADOMOŚCI

Niedługo kończy się **pierwszy kwartał** 1910 roku — mija zatem **ostatni termin** uiszczenia przedłaty.

Od 1-go kwietnia **wstrzymujemy wysyłkę** gazety tym, którzy dotąd nie zapłacili, ani nie prosili o poczekanie.

Zamawiać „Ojczyznę“ można **w każdym czasie.** Przedpłatę liczymy kwartalnie. W marcu posyłać będziemy gazetę **zadarmo** tym, którzy chcą ją od kwietnia stale odbierać.

Wiec w Suchej zwołuje poseł do Rady państwa, Edward Krupka, na dzień 6 marca, t. j. na niedzielę. Wiec odbędzie się wrazie pogody pod gołem niebem, a wrazie niepogody w sali strażackiej o godzinie pierwszej. Na wiec przybędzie także kilku innych posłów. Przyjaciele, zejdźcie się jak najliczniej.

Wiece polityczne odbyły się: 20 lutego w Niepołomicach, 26 lut. w Ropczycach, 27 lutego w Dębicy. Na pierwszym przemawiali poseł ks. Stojałowski i p. Stan. Rymar z Krakowa, na drugim i trzecim poseł Jan Zamorski i p. W. Horodyński ze Lwowa.

Rozwiązanie Rady powiatowej w Nowym Sączu. Onegdaj nadeszło rozporządzenie namiestnictwa, rozwiązujące tutejszą Radę powiatową z powodu wichrzeń, uprawianych przez grupę ludowców, narażających na szwank interes powiatu. Komisarzem rządowym zamianowany został p. Wittig, zastępcą p. Hetter z Muszyny, oraz powołani zostali do rady przybocznej pp.: burmistrz Barbacki, ks. infułat Góralik, dr. Dawid, b. marszałek St. Potoczek, włościanie Maciuszek, Klimczak, kupiec Ritter i hr. Stadnicki.

Wiece posła Bieniowskiego. W czasie przerwy w obradach parlamentu urządził poseł Bieniowski cały szereg zgromadzeń, na których złożył sprawozdanie poselskie. Zgromadzenia te odbyły się: 26 stycznia w Dorofiówce, 28 stycznia w Zadniszówce, 29 stycznia w Mysłowej, 30 stycznia w Tarnorudzie, 13 lutego w Turówce, 14 lutego rano w Krzywem, po południu w Starym Skałacie, 15 lutego w Grzymałowie, 16 lutego w Chmieliskach, 17 lutego w Hałuszczyńcach, 18 lutego w Magdalówce, 19 lutego w Połupanówce, 20 lutego w Ostapiu, 21 lutego w Hlibowie. Na wszystkich zgromadzeniach jawiło się wiele osób. Wszędzie uchwalono posłowi wotum zaufania i dziękowano, że nie zapomina o swych wyborcach.

Proceśnik. Piszą nam z Chodaczkowa wielkiego (pow. Tarnopol): Jest u nas jeden gospodarz, co od roku prawuje się, niszcząc siebie i drugich. Zaczął procesem z jedną kobietą, której mąż wyjechał do Ameryki. Zalecał się do niej, a gdy go odpaliła, puścił na nią bajkę. — Przyszło do procesu o oszczerstwo, było więcej niż 10 terminów, wszystko kosztowało obie strony conajmniej po sto koron. Tak zniszczył siebie i tę biedną kobietę. Drugi raz zaskarżył do sądu swoją sąsiadkę za to, że z jego strony wypędzała swoje kury, które tam jaja gubiły. Było coś 6 terminów, świadkowie musieli przysięgać. Proces skończył się na niczem, tylko obie strony zapłaciły znów po sto koron. Poraz trzeci procesował się z kobietą, która mu powiedziała, że gdyby był dobrym gospodarzem, toby się nie procesował i nie zaglądał po pod okna — a prawda jest, że zaglądał. I znowu były koszta. Przez krótki czas był spokój. Wnet atoli sprzykrzyło mu się, że nie jedzie na termin. Zaskarżył więc ni stąd ni zowąd znowu tą samą sąsiadkę. W Tarnopolu przegrał na dwóch terminach — wniósł rekurs. Nie wiadomo, co z tego będzie.

Cała wieś na niego krzywa. Wielu przedkładało mu, on sobie z tego nic nie robi. Publicznie zatem wzywamy go: Bój się Boga, człowieku, co robisz.

Pożar w Zaleszanach (pow. Tarnobrzeg). W ubiegłą środę wybuchł pożar w zabudowaniu gospodarza, Józefa Kuchty z niewiadomo jakiej przyczyny. Spłonęły dwa domy, stodoła i stajnia. Budynki były ubezpieczone we Floryance na 2 tysiące 800 kor. Szkoda wynosi około 5 tysięcy kor. Miejscowa straż pożarna pod kierownictwem Konstantego Jakóbika, przy pomocy straży pożarnych ze Zbydniowa i Skowierzyna zdołała obronić sąsiednie budynki, które były mocno zagrożone.

Choroba burmistrza Wiednia, Luegera zajmuje ciągle wszystkich. Lekarze przepowiadali mu nieuniknioną śmierć już w sobotę 26 lutego. A on dotąd żyje, a nawet we wtorek nagle tak się zdrowie jego poprawiło, że lekarze w zdumieniu oświadczyli, że takiego chorego jeszcze nie widzieli. Lueger traci często przytomność, a skoro przyjdzie do przytomności, żartuje z otaczającymi go lekarzami.

Stan jego mimo to ciągle groźny, zwłaszcza że sił ma coraz mniej, gdyż jeść nic nie może.

Odpowiedź Krzemykowi. „Dziwi mię bardzo, że Szanowna Redakcya odpowiada jakiemuś tam Krzemykowi na jego paszkwile w „Przyjacielu Ludu“ pisane. Ja mu się nie dziwię. Jest on tak ograniczony, że sam nic rozumie, jakie głupstwa pisze.

Dobrze go rozumieją ludowcy. Powiadają, że pisze głupstwa, to prawda, ale pisze, aby psuć krew wszechpolakom. Daj im Boże, aby jak najwięcej mieli takich Krzemyków. *W. Kwiatkowski.*

Czy to już wiosna? Powiada przysłowie, że „na luty, obuj dobre buty“. Nie sprawdziło się w tym roku, bo w lutym już chodzili ludzie boso. „Marzec, to skwarzec“, ale chyba z gorąca, nie z zimna. Co się to dzieje? — pytają ludzie. Czy to już naprawdę wiosna? Ano chyba tak, bo zwiastuny wiosny, skowronki, już się gdzieniegdzie pokazują. Donoszą nam również, że bociany już naprawiają gniazda.

Wiosna! A może to tak grzeje ta kometa, co zbliża się do ziemi?

Dobra sposobność do kupna gruntu. W Wasylkowcach (pow. Husiatyn) jest do rozparcelowania około 100 morgów ziemi na dogodnych warunkach. Cena za mórg 1050 do 1250 K. Ziemia podolska, czarnoziem — pole leży od wsi najdalej o 2 klm. Kościół, szkoła (od września czteroklasowa), kolej, poczta i telegraf w miejscu. W pobliżu miasto Husiatyn i Kopyczyńce.

Z targu wiedeńskiego.

Wiedeń, dnia 1. marca 1910.

Spędzono 5608 świń młodych, 3040 świń tłustych średnich, 2732 świń tłustych ciężkich. zgłoszono 927, razem 12.307 sztuk.

Płacono: świnie węgierskie (w trzech sortach) 154 do 126 h.;

świnie siedmiogrodzkie 124 do 130 h.;

świnie morawskie pierwszej sorty 128 do 136 h.;

świnie galicyjskie: młode pierwszej sorty 124 do 132 h., młode średnie 110 do 122 h., stare ostatniej sorty 110 do 116 h.

za 1 kg. żywej wagi.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Andrzej Golec w Gr. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. — P. Antoni Krzywda w Gr. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. — P. Józef Oleksik w B. Można dostać za 2 kor. lub za 8 kor. — P. Jan Kogut w B. Wysyłamy po raz drugi. — P. Gabryel Bandura w Cz. Robimy pod tym względem wszystko, cokolwiek jest w naszej mocy, ale to zależne nietylko od nas, więcej daleko od funkcyonowania poczty. — P. Jakób Opoka w Skrz. Wykaz wygranych wysłaliśmy, kalendarze zaś wyślemy, o ile Koło T. S. L. uiści przedpłatę. — P. Jan Kuryler w N. Jak będzie wyrównana przedpłata, kalendarz wyślemy. Odtąd tylko jeden numer. — P. Stanisław Młot w A. Koło nie uiściło przedpłaty, wyślemy, jak uiści. P. Władysław Majkrzak w J. Słownik nie istnieje.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki".

N. N. 15 hal., B. Gr. 10 hal., Stanisław C. 25 hal., Wł. S. 10 hal., R. T. 10 hal., W. T. 20 hal.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.